

Warszawa, 21. 05. 2019

Maciej Wojtyszko

Recenzja

pracy doktorskiej pani magister Kamili
Sammler- Kotys

„Praca nad rolą Autorki-Eurydyki w
spektaklu *Cień*

na podstawie *Cienie, Eurydyka mówi:
Elfrida Jelinek*”

oraz jej dorobku artystycznego.

Z pewnym niepokojem sięgałem po tę pracę doktorską, bo mimo
najszczerzych chęci nie jestem zbyt gorącym wielbicielem nurtu czy nurtów,
które wyniosły Elfridę Jelinek na sam szczyt dzisiejszego artystycznego Parnasu.
Jestem natomiast od lat pełen podziwu dla wrażliwości i talentu aktorskiego
pani Kamili Sammler.

Niepokój mój wynikał z faktu, że znacząca część twórczości Jelinek nader często sterowała zdarzenia teatralne w kierunku dość archaicznym i znanym od czasów Zoli czyli naturalizmu.

Nie miejsce tu, by rozwodzić się nad różnicami między naturalizmem, neo-brutalizmem, witalizmem czy postmodernizmem a klasycyzującymi teoriami sztuki, ale z niejakim smutkiem stwierdzam, że ostatnią estetyką i teorią sztuki, która wzbudzała moją sympatię, była estetyka fenomenologiczna (przy wszystkich jej bezradnościach i naiwnościach) a od dobrych kilku lat zacząłem powątpiewać w jakość głoszonych obecnie modnych poglądów estetycznych.

Zapewne tej mojej ułomności patronował Witold Gombrowicz ze wspaniałymi pytaniami: „Jak zachwyca, jeśli nie zachwyca? Jak przewierca, jeśli nie przewierca?” i silne przekonanie, że tak zwany „artland”, czyli grono autorytetów ferujących oceny wartościujące, podlega tak znaczącym przemianom i fluktuacjom, że śledzenie ich wyroków zaczyna być osobną pracą na pełny etat.

Powróciłem więc niefrasobliwie do przekonania, że słowiki śpiewają bez wsłuchiwania się w opinię ornitologów a strategia konika polnego, tak przecież charakterystyczna dla artystów, nie uwzględnia czytania Lacana i Baudillarda.

Jednak już początek lektury pracy pani Kamili sprawił mi miłą niespodziankę. Znakomity i niedoceniany autor i myśliciel, Snerg –Wiśniewski, należy do grona nielicznych twórców, których cenię wysoko i którego teorię decentryzmu uważam za istotną werbalizację pewnego sekretu dobrej sztuki.

Miałem szczęście i przyjemność prowadzić z Nim przez jakiś czas fascynujące rozmowy, (był to okres, gdy przymierzałem się do ekranizacji jego powieści „Według łotra”, do której niestety nie doszło) a dyskusje, które wtedy

prorowadziliśmy, stanowiły rodzaj ważnego wprowadzenia w rozumienie decentryzmu.

Fakt, że pani Kamila dotarła do tego autora i że spróbowała odczytać tekst Jelinek poprzez Jego koncepcję uprawiania sztuki, sprawił mi nieoczekiwaną radość. Dyscyplina intelektualna Snerga- Wiśniewskiego i jego czytelne wymagania wobec twórczości dobrze wróżyły praktycznej pracy pani Sammler. I rzeczywiście.

Przedstawienie jest wrażliwą i pełną wyrafinowanych niuansów opowieścią o relacjach pomiędzy kobietą, mężczyzną i sztuką, jednak, aby je odebrać, nie trzeba stosować skomplikowanej aparatury literaturoznawczej. Wystarczy empatia, wrażliwość i zdolność odczytania metafor.

O ile Luce Irigaray, dostrzegająca przejawy męskiej dominacji nawet w fallicznym kształcie cyfry jeden, wzbudza moje zakłopotanie, o tyle Kamila Sammler posługując się tekstem Efride Jelinek potrafi przekazać coś ważnego i niezwykle prawdziwego na temat odrębności płci, potrzeb kobiet, rozpacz i niespełnienia i smutku bycia nierozumianym.

Sądzę, że także dlatego, iż do swojej pracy stosuje teorię decentryzmu, teorię, która sprzyja takiemu referowaniu myśli i poglądów, jakie jest bardzo odległe od jednoznaczności, prostactwa czy skandalizowania.

Jeśli przyjąć za Hararim, że nasza tożsamość da się podzielić na dwie jaźnie - jaźń doczesną i jaźń komponującą, to warto zauważyć, że dopiero ta druga jest w stanie stworzyć komunikat artystyczny.

Jaźń doczesna mówi na przykład: „cierpię, boli mnie”, a dopiero jaźń komponująca dodaje warianty: „ale cierpię dla ojczyzny, dla miłości, za przekonania, aby wyzdrowieć, aby pojąć wyższą prawdę...”.

To jaźń komponująca nadaje sens naszym doznaniom.

Znakomicie interpretuje to decentryzm, znakomicie interpretuje to Kamila Sammler w swoim monodramie.

W moim odczuciu, tworząc adaptację i spektakl, pani Kamila przeniósła refleksję autorki na nieco szlachetniejszy poziom, dodała wymiar, który jest właśnie przejrzystym komunikatem jaźni komponującej.

Cień jako figura literacka towarzyszy nam od kilku tysięcy lat.

Pole skojarzeniowe jest mało korzystne, ale to dziwne niedo-istnienie kusi swoimi wieloznacznościami i swoją czerpaną z mroku siłą.

Czy kobieta ma być tylko cieniem mężczyzny, pozbawionym cielesności projektem wyobrażonym, czy ma się stawać tylko wobec i dla?

A może to mężczyzna jest tylko cieniem prawdziwego istnienia, istnienia kobiety, która rodzi, która bardziej odczuwa materialność i zmysłowość świata?

Bruno Schulz byłby za drugim wariantem, wielu artystów, w tym Mickiewicz, za pierwszym („kobietko, boski diable” zmienione w druku przez Zana na „kobietko, puchu marny”). Jak widać jaźń komponująca podsuwa różne rozwiązania.

Rozwiązanie pani Kamili wydaje się być mądre właśnie dlatego, że jest manifestacją tęsknoty za głębszym zrozumieniem, za przenikliwością i za prześwietleniem zarówno cienia jak i pozornie jasnych i czytelnych kształtów.

To naprawdę wyrafinowana i trafnie dobrana forma. To niezwykła droga od rozważań stricte filozoficznych do ostatecznych, świadomych decyzji plastycznych, środków wyrazu aktorskiego, rozwiązań przestrzennych.

Śmiałe dzieło, ale dzieło godne zaufania, dzieło, które zauważa rozmaite pułapki, jakie niesie ze sobą poszukiwanie tożsamości.

Rozpadająca się tożsamość jest czymś więcej niż problemem psychologicznym czy psychiatrycznym.

Rozpadająca się tożsamość opowiedziana dziełem to także próba ponownej integracji, próba samo-opowiedzenia się na wyższym poziomie. Wysiłek jaźni komponującej.

Myślę, że ten egzamin ze spektaklu o naturze i pytaniach o kobiecość pani Kamila Sammler zdała znakomicie.

Cała jej praca doktorska jest dowodem na to, jak świadomie i z jaką odpowiedzialnością przystąpiła do działania, jak wiele wysiłku i kreatywności włożyła w każdy element swojego dzieła.

Oglądając spektakl doszedłem do wniosku, że jego powstanie to konsekwencja nie tylko określonego światopoglądu, ale też sumy pasji i sposobów postrzegania twórczyni tego monodramu.

Pani Kamila do tego stopnia „przyciągnęła” do siebie tekst Jelinek, że przedstawienie sprawia wrażenie bardzo osobistego wyznania, jest rodzajem manifestu, w którym to, co napisała Jelinek, łączy się z tym, co myśli o sobie i swoim miejscu na ziemi bardzo doświadczona aktorka, twórczyni fotografii Kamila Sammler.

Fakt, że pani Kamila od wielu lat zajmuje się fotografią artystyczną, że uczestniczyła w wielu ważnych wystawach zbiorowych i miała kilkanaście wystaw indywidualnych, to oczywiście kolejny ważny klucz w odczytywaniu widowiska.

Fotografia to przecież sztuka pogoni za rzeczywistością, która być może jest jedynie pogonią za cieniami.

Platońskie pytanie, czy aby wszystko, co nas otacza, nie jest jedynie cieniami na skałach jaskini, doskonale współbrzmi z mitem Eurydyki i ze współczesną podejrzliwością wobec materii wszechświata.

Przychodzimy, odchodzimy nie wiedząc ani jak to wszystko jest zbudowane, ani jaka rola nam przypadła.

Naturalnie zagłuszamy nasz niepokój budując teorie i opowieści, ale jeśli próbujemy na serio skonstruować jakieś konkluzje, dość szybko ogarnia nas obawa, że samo istnienie może być jedynie cieniem egzystencji a esencja oczekuje dopiero na swoje wysublimowanie.

I nie ma żadnej gwarancji, że ta sublimacja się powiedzie.

Należy jednak podejmować wysiłek i taką próbą jest właśnie spektakl pani Kamili.

Ma on zarówno cechy autoterapii jak i poszukiwania tego, co łączy psychikę wielu kobiet świata.

Mądrze i wielostronnie ukazuje, jak niełatwo jest wyrwać się z cienia. Przestać być cieniem.

Jest nie tylko głosem Elfride Jelinek ale również integralnym głosem Kamili Sammler.

Dorobek pani Kamili jako aktorki to kilkadziesiąt znakomitych ról a lektura recenzji potwierdza, że krytyka zwykle dostrzega niezwykłość i oryginalność talentu pani Kamili .

Miałem okazję spotkać się w pracy z panią Kamilą zarówno w teatrze jak i na planie filmowym.

Jej ogromne skupienie, jej uważność i samostrowność zawsze wzbudzały mój podziw i szacunek.

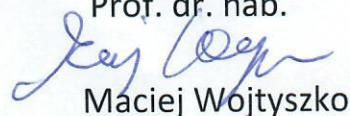
Jak to czasem zdarza się w pracy reżysera, mówiłem sobie „ta osoba zasługuje na więcej” ale kolejne zadania i projekty przenosiły moją uwagę w inne rejony.

Realizując swój monodram pani Kamila udowodniła, że moje intuicje były słuszne, a jej wszechstronność i umiejętności znalazły właściwe ujście.

Ona sama wzniosła się na wyższy poziom, stała się autorką, reżyserką, scenografką i teoretykiem sztuki.

Sądzę, że pani Kamila Sammler- Kotys spełnia warunki ustawy z dnia 14 marca 2003 r (z późn.uzup.) i wnioskuję o nadanie jej tytułu doktora sztuk teatralnych

Prof. dr. hab.



Maciej Wojtyszko